GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 135.

Dnia 10go Kwietnia 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

DO CZYTELNIKÓW.

Zapewne czytelnicy nasi uderzeni byli powtarzającemi się w tych czasach spóźnieniami w wydawnictwie *Głosu Wolnego*. Pochodzi to z niedostatku w dochodach naszych, które, jak wiadomo, ograniczają się do szczupłych wpływów z prenumeraty. Nie służąc ni komu, broniąc tylko myśli demokratycznych i narodowych w odniesieniu do najgwałtowniejszych potrzeb odzyskania niepodległości Polski, nie mamy żadnych opiekunów, patronów, którzyby nasze troski finansowe na siebie brali a nam pozostawili swobodę w pełnieniu naszéj publicznéj służby. A kiedy do tego dodamy osłabienie życia politycznego w emigracyi i tę ślepą niechęć do naszych prac emigracyjnych, jaka się ciągle utrzymuje w dziennikarstwie krajowém Prusskiego i Austryackiego zaboru, będziemy mieli wytłómaczenie naszych kłopotów i niedostatków. Na pomoc z kraju liczyć nie możemy, bo tę obwarował już chiński mur nieprzyjaciół Ojczyzny i wszechwładna reakcya polska. Cała nadzieja nasza spoczywa na akuratności prenumeratorów *Głosu Wolnego* i na gorliwéj życzliwości przyjaciół naszych. Na nie téż tylko liczymy w utrzymaniu pisma, które, jedyne w emigracyi, wypowiada swobodnie i bez względu na koterye lub osobistości, myśli i życzenia demokracyi polskiéj.

DEMOKRACYA I NARODOWOŚĆ.

(Dokończenie.)

Jeden dziennik Berliński, oceniając ostatnią napaść Bismarka na Polskę i jéj przeszłość, powiedział, że ten sławny minister to tylko znajduje w historyi, co mu do jego teraźniejszéj polityki jest potrzebném. To trafne spostrzeżenie zastósować można do wszystkich prawie mów i czynów zaborców Polski. To w niéj widzą czego szukają, tak ją oceniają jak im ich własny interes nakazuje. A jednak, mimo wszelkich fałszerstw historyi, mimo cynicznych naigrawań się z rozsądku i sumienia publicznego, jakich szczególnie Prusscy i Moskiewscy politycy codziennie dowody składają, niewzruszoną prawdą pozostanie na zawsze, że ze wszystkich państw i narodów Polska najwyżéj podniosła w przeszłości chorągiew demokracyi i narodowości, że wybitnym charakterem wszystkich porozbiorowych prac i powstań, a szczególniéj ostatnich lat 35, jest demokracya i narodowość.

W ocenieniu rzeczy ludzkich miarą pojęcia i sądu nie może być bezwzględna teorya, żaden absolut, ale porównanie, wzgląd na czas i miejsce. Polska popełniła wiele i ciężkich błędów w przeszłości, za te błędy długo i ciężko cierpi. My, ostatnie ofiary tych błędów, mamy wszelkie prawo do oskarżenia i potępienia na zawsze tego niedołęstwa, tego sobkostwa i téj samowoli, które Ojczyznę naszą do zguby przyprowadziły a dziś jeszcze stają na zawadzie narodowego odrodzenia. Ale tym pysznym zwycięzcom, którzy z wysokości otrzymanych rozmaitemi sposoby sukcesów szydzą z prawdy i nieszczęścia, możemy śmiało powiedzieć: spojrzyjcie na waszą i naszą przeszłość i wyrzeczcie, który naród lub które państwo w Europie więcéj okazało szacunku dla praw człowieczych i obywatelskich, który naród mniéj zaborczych wojen prowadził, który jak Polska wzrost swój, wielkość i pomyślność na dobrowolném przyzwoleniu powszechności opierał, który w bolesnych dniach upadku wytrwalszym przy chorągwi swéj pozostał; podstępem i zdradą rozszarpaliście naród Polski, od stu blisko lat dręczycie go bez litości moralnie i fizycznie, wydarliście mu wszystkie jego instytucye, mowy narodowéj mu odmawiacie, Boga nawet wiarą i językiem ojców chwalić nie pozwalacie, a potém w majestacie zwycięzkiéj obłudy powiadacie, że Polska nie chce być wolną, nie chce być Polską, że Polska to szlachetczyzm, to jezuicki obskurantyzm.

Dzisiaj stało się modą powszechną, nawet u rządów, które piérwsze miejsce w despotyzmie trzymają, odwoływać się do głosu ludu, jako do głosu Boga. Powszechne głosowanie nawet między apostołami Moskiewskiego caratu znajduje gorących zwolenników. Niechże więc Prussacy ustąpią z Poznańskiego i z Pruss Zachodnich, Austryacy z Galicyi a Moskale z Królestwa Kongresowego, z Litwy, Wołynia i Podola, a zobaczymy, jaki będzie powszechny głos ludu, czy wtenczas pan Bismark policzy tylko 6 i pół milionów na 24 miliony ludności staréj rzeczypospolitéj Polskiéj. Tę wielką i stanowczą próbę przyjęlibyśmy chętnie pod jednym tylko warunkiem, że się odbędzie pod godłem ostatniego słowa powstającéj Polski, pod godłem manifestu z 22 Stycznia 1863 wolności, równości i braterstwa, to jest demokracyi i narodowości. Wtenczas świat by się przekonał, że "demokracya polska jest niczém inném jedno wynikiem, rozwojem żywiołów od dawna tlących w dziejach naszéj Ojczyzny. Że naród, który już przed 4 wiekami ogłosił swobodę wyznań, naród, który na zewnątrz osobistéj zasługi nie przyjmował innych tytułów, który mnogiemi ustawy rzucił kiełki powszechndgo zrównania stanów, naród ten do ościennych lub do dalszych sąsiadów nie potrzebuje chodzić po naukę. Szczerby, jakie mu pozostają do wypełnienia, własnym zachodem i na rodzinnéj drodze wypełni." (Manifest Komitetu Emigracyi Polskiéj z 12 stycznia 1862 r.) Wtenczas idea narodowości, tak nielitościwie nakręcana do zaborczych planów Moskali i Niemców, wydobywszy się z fałszywych pojęć niektórych młodocianych ideologów i z obłudnych umizgów Święto-Jurskich, wystąpi przed sumieniem wszystkich mieszkańców staréj rzeczypospolitéj Polskiéj, nie jako dzielenie społeczeństwa pagórkami, rzekami lub krojem sukmany według średniowiecznego obyczaju, ale jako najwyższa potrzeba wielkiéj i potężnéj solidarności przeciwko wewnętrznym i zewnętrznym wrogom wspólnéj wszystkim swobody. Idea Polskiéj narodowości jak w epoce swojéj najwyższéj chwały była najlepszym

w Europie wyrazem wolności sumienia, godności obywatelskiéj a nawet nierównie łagodniejszej jak w innych, najoświeceńszych krajach niewoli ludu, tak w przyszłości okaże się najdzielniejszym puklerzem prawdziwéj cywilizacyi, téj, która wszystkie szlachetne cele ludzkości, nie na dziedzicznym monopolu, nie na interesie kast i dynastyi, ale na wszechwładztwie mass ludowych, na równych prawach swobodach rozwija i zabezpiecza.

Dziś, wobec ciężkiéj niewoli Polski, któréj najboleśniejszym skutkiem jest pomieszanie języków Polski, moralna anarchia między synami jednéj Ojczyzny, powyższe prawdy spoczywają w głębinach sumienia narodowego, wydobyć się na jaw i zajaśnieć blaskiem niezaprzeczonym nie mogą, chyba w momentach narodowych wstrząśnień. Głupota i egoizm z jednéj strony, a zaborczy interes wrogów Polski z drugiéj, przekręcają i fałszują znaczenie demokracyi i narodowości Polskiéj, przymioty nasze zakrywają starannie przed światem, by tylko wadami naszemi upozorować zbrodnie rozbioru i ciemięztwa; nie dopuszczając żadnego światła zewnątrz, tłumiąc każdą iskrę samodzielnego życia narodowego, wmawiają w nas samych i obcych, że już nie żyjemy i że już nie mamy żadnego warunku życia. Czyż rzetelny patryotyzm Polski odgadnie nareszcie tę niecną taktykę wrogów naszych, tak uporczywie wspieranych egoizmem i głupotą naszych krabiów, książąt i całéj ich klienteli? Czy pojmie nareszcie, że demokracya i narodowość są to dwie nierozdzielne a jedyne dźwignie naszéj Ojczyzny? Czy zrozumie, że wszelkie modyfikacye, wykręty i odstępstwa od programatu demokracyi, rozdwajając a więc osłabiając nasze siły wewnętrzne, tylko wrogom Polski korzyść przynoszą?

Przypuśćmy, że zamiast czerwonych, białych i szarych patryotów, zamiast ludzi ruchu, czynu, postępu, umiarkowanych, organizacyi i dyrekcyi, omijających starannie prawdziwe znaczenie walki z wrogami i robiących sobie ustępstwa i podstępstwa, doszliśmy w 1862 r. do wyrobienia w najdzielniejszéj części narodu stronnictwa śmiałéj i szczeréj demokracyi, nie paktyzującéj z nieprzyjaciołmi ani z przeciwnikami swymi, idącéj do celu mimo wszelkich obłud i czułostek zużytego szlachetczyzmu, czyż rok 1863 stałby się pastwą przerażającego niedołęstwa i niesłychanéj jeszcze złéj woli? To samo pytanie stawiamy na przyszłość. Groźne wypadki Europejskie wiszą w powietrzu. Wielkie zadania i prace wewnętrzne leżą przed nami nie tylko w Galicyi ale i w Prusskim i Moskiewskim zaborze. Błąkamy się po bezdrożach reichsrathów lub gnuśnego wyczekiwania, bo nie mamy klucza do naszych obowiązków i zapominamy, że on spoczywa w demokracyi, téj jedynéj, niezmyślonéj podwalinie narodowości Polskiéj.

SPRAWOZDANIE KOMITETU ZJEDNOCZENIA.

Czy w skutek naszych nalegań, czy naturalnym biegiem rzeczy, mniejsza o to, dość że *Niepodległość* z 30 marca zamieściła nareszcie kilka ciekawych wiadomości dotyczących teraźniejszego stanu Zjednoczenia paryzkiego przynajmniéj i jego Komitetu. Dowiadujemy się teraz, że na wezwanie Komitetu zebrali się 10 marca delegowani gmin Paryzkich i wspólnie radzili nad rzeczami ogólnemi. Najprzód uchwalono urządzenie "biura informacyjnego, mającego na celu ułatwienie w wynajdywaniu zatrudnienia potrzebującym" i Komitetowi polecono wybór członków do tego *biura*. Następnie, na wniosek delegatów gminy Batignolles postanowiono, że podobne zebrania jak 10 marca odbywać się będą peryodycznie, przynajmniéj raz na miesiąc. Nie mamy nic przeciwko temu, owszem, komunikowanie się bezpośrednie Komitetu z gminami, chociaż cząstkowe, uważamy za pożyteczne dla obu stron, mogące wyjaśnić polubownie niejednę mylnie pojmowaną kwestyą. Kładziemy jednak dwa zastrzeżenia: 1° ażeby treściwe protokóły takich zgromadzeń bywały do publicznéj wiadomości podawane; 2° ażeby zgromadzenie delegatów w rzeczach zamiejscowych zachowały charakter czysto doradczy.

Drugim przedmiotem zgromadzenia delegatów było wysłuchanie Komitetu "z dotychczasowych dochodów i wydatków *administracyjnych*." Ten wyraz "administracyjnych" daje do myślenia, że Komitet ma inne dochody i wydatki, nieadministracyjne, z których nie uważa za właściwe zdawać publicznie sprawy. Jakoż Komitet żadnéj wzmianki nie czyni ani o stanie funduszów litewskich, ani o wydatkach dosyć znacznych, jakie porobił na uczniow w szkołach wojskowych. Takie rozróżnienie wydaje nam się arbitralném i bardzo szkodliwém na przyszłość; zadziwiło nas téż nie pomału, że delegaci gmin nie zwrócili uwagi na tę anomalią w rzeczy tak drażliwéj, jaką jest szafunck grosza publicznego. Komitet powinien wiedzieć, że wszystko, co posiada ze składek, ofiar i depozytów, nie jest jego ale publiczną własnością, że kontrola téj własności jest konieczną, niezbędną dla utrzymania téj rękojmi przeciwko nadużyciom, któréj przede wszystkiém od Komitetu opinia publiczna wymagać ma prawo. Wiemy nadto, że Komitet poczynił niektóre kroki po za obrębem emigracyi o zebranie funduszów na stypendya dla uczniów wojskowych. Jakiż jest rezultat jego usiłowań? Miałyżby umieszczone w sprowozdaniu "dobrowolne ofiary" w ilości 1100 fr. 55 c. pochodzić z tego źródła? Ależ w takim razie obok dochodów należało położyć rozchody, a wtenczas pokazałby się nierównie większy niż wykazany deficyt.

Umieszczamy poniżéj w całości zbyt lakoniczne i zbyt skąpe w szczegóły sprawozdanie rachunkowe Komitetu Zjednoczenia:

Przychód:

Z Redakcyi dziennika "Niepodległość"	.. ..	ft. 1981 c. 40
Z dobrowolnych ofiar	.. ..	fr. 1100 c. 55
Z podatku wnoszonego przez gminy i pojedynczych członków		fr. 790 c. 76
Ogół przychodu		fr. 3872 c. 71

Wykaz szczegółowy podatku złożonego przez gminy i pojedynczych członkow:

	fr.	c.		fr.	c.
Batignolles-Monceaux (Paryż)	180	85	Sampierdarena (Włochy) ..	25	„
Batignolles-Clichy (Paryż) ..	35	25	Vilette (Paryż)	23	25
Belfort ..	30	50	Od obywateli z Potiers przez ob. Sochaczewskiego ..	29	60
Colmar	5	„	i ze Szwajcaryi pr. ob. Gillera	6	50
St. Etienne	7	51	Ob. Brzoska (Steenbecque) ..	9	„
Ś. Kazimierza (Paryż) ..	35	25	„ Długosz (Paryż) ..	4	„
Londyn (Centralna) ..	25	„	„ Gębka (Perpignan) ..	10	„
Londyn (Kościuszki) ..	4	65	„ Gurkiewicz (Avignon) ..	1	50
Londyn (Łit. A.) ..	8	20	„ Hauke Bosak (Szwajcarya)	60	„
Luxembourg (Paryż) ..	37	75	„ Makowiecki (Meaux) ..	4	„
Luzern (Szwajcarya) ..	9	„	„ Mazurkiewicz Wincenty	2	„
Metz	67	50	„ Mazurkiewicz Bonawentura	4	„
Mirecourt	4	50	„ Miłkowski (Gourdon) ..	4	50
Montmartre (Paryż) ..	10	75	„ Paszkowski (Vimoutieurs)	3	40
Mulhouse	14	25	„ Pałysiewicz	2	„
Nancy	22	10	„ Radomiński (Paryż) ..	2	„
Nantes	16	95	„ Runge (Abbeville) ..	1	„
Obserwatoryum (Paryż) ..	52	„	„ Szymkiewicz (Rochechouart)	3	„
Pau	29	„			

Gminy, które nie wniosły podatku, są: Adampolsk (Turcya)—Antwerpia (Belgia)—Augsburg (Bawaria)—Bar-le-Duc—Bazylea (Szwajcarya)—Besançon—Chicago, Stany Zjednoczone (pieniądze z podatku lokuje w banku miejscowym dla przesłania Komitetowi w razie ich zażądania)—St. Imier—Liége (Belgia)—Limoges—Michaleny (Wołoszczyzna)—Monachium (Bawarya)—Montparnasse (Paryż)—Montpellier—Panteon (Paryż)—Plaisance—Poitiers.

Rozchód:

Redakcya dziennika "Niepodległość"	.. ..	fr. 4039 c 28
Komisya Certyfikatów: utrzymanie kancelaryi i lokal dla konsultacyj medycznych	.. .. ..	fr. 674 c. „
Druki, materyały piśmienne, korespondencye, telegramy, opłata wysyłek pocztą, porto od pieniędzy	..	fr. 1134 c. 16
Ogół rozchodu		fr. 5847 c. 44
Ogół rozchodu	.. ..	fr. 5847 c. 44
Ogół przychodu	.. ..	fr. 3872 c. 71
Pozostaje więc długu		fr. 1974 c. 73

Jak widzimy, rezultat nie świetny. Początkowe urzędowanie gospodarzy Zjednoczenia nie korzystne daje wyobrażenie o ich przezorności i skrupulatnym zarządzie grosza publicznego. Duch marnotrawstwa z organizacyi 1863 r. odżył w Komitecie. Rozwaga nakazywała jednak nadzwyczajną oględność. Cóż na przykład zmu-

szało, kto upoważnił Komitet do założenia i opłacania tak kosztownego pisma jak *Niepodległość?* Bez żadnych na to funduszów, bez żadnego podobieństwa zebrania ich w obojętnéj a do tego ubogiéj emigracyi, bez żadnéj nawet zkąd inąd obietnicy, rzuca się na ślepo w wydawnictwo, które już doświadczenie *Ojczyzny* p. Gillera niemożliwém okazało, chociaż *Ojczyzna*, jako przedsiębierstwo, w nierównie lepszych warunkach zostawała, gdyż takich jak *Niepodległość* kosztów redakcyjnych nie miała, a oprócz tego żyła w czasach, kiedy resztki tajnéj organizacyi pewien wpływ na finansowe stósunki wywierały, kiedy usłużni szafarze funduszów litewskich 4000 fr. dać mogli jeszcze panu Gillerowi tytułem pożyczki i bez narażenia się na jakąkolwiek odpowiedzialność. Komitetowi zdawało się, że tą samą drogą pójść mu wolno będzie, że to co w prywatnych przedsiębierstwach jest zwyczajem, jemu, reprezentantowi 1500 emigrantów jednakowo przysługuje, że kontrybuenci Zjednoczenia (nie ci co zalegają, ale ci co płacą) nic nie powiedzą, kiedy Komitet z ich pieniędzy opłacać będzie licznych redaktorów *Niepodległości* i massę rozmaitych płodów literacko-politycznych, które na to widać figurowały w jej szerokich kolumnach, ażeby próżnego miejsca nie zostawiać. Nie chcemy tu wchodzić w krytykę redakcyi *Niepodległości*, zwłaszcza pod nowym kierunkiem, ale zapytamy się każdego rozważnego człowieka, który to pismo zna, czy Komitetowi wolno jest narażać Zjednoczenie na odpowiedzialność za konieczny i co raz groźniejszy deficyt w wydawnictwie *Niepodległości?* Dotąd Zjednoczenie nie znało rzeczywistego stanu wydawnictwa, więc nie dziw, że milczało; ale kiedy dzisiaj wiadomo, że *Niepodległość* sprowadziła Zjednoczeniu przeszło 2000 fr. długu, to byłoby niedarowaném niedołęztwem, gdyby nie zatrzymano Komitetu na téj fatalnéj pochyłości. Ciało, które w przeciągu 8 miesięcy na potrzeby ogólne tylko 790 fr. 76 c. złożyło, któreby na możność zaciągania przez komitet długów rachowało, dałoby smutne świadectwo swojéj nicości, i grób swój własnemi rękami by grzebało. Według cyfer podanych przez Komitet wydanie 21 numerów (do 1 marca) *Niepodległości* kosztowało 4039 fr. 28 c. czyli około 200 fr. za każden numer; ponieważ z drugiéj strony te same cyfry Komitetu wykazują, że dochód z prenumeraty nie opłaca nawet połowy kosztów wydawnictwa, ztąd wynika łatwy rachunek, że gdyby Zjednoczenie pozostawiło wydawnictwo *Niepodległości* w teraźniejszym stanie przez cały ciąg urzędowania dzisiejszego składu Komitetu (minimum 6 miesięcy jeszcze), to do 2000 fr. wykazanego długu przyrośnie przynajmniéj drugie tyle. Zjednoczenie takiéj perspektywy przyjąć nie może; prosty rozsądek nakazuje polecić Komitetowi stanowczo, ażeby z granic stósowania swoich wydatków do dochodów nie wykraczał. Ale nie dosyć na tém, Niesłychanie mała suma złożonych na potrzeby Zjednoczenia składek dowodzi albo jakiegoś niezrozumienia się albo smutnego upadku poczucia się do obowiązku w nowém wychodźtwie. Być może, że członkowie zalegający przypuszczali jakieś nieznane dochody w Komitecie, albo też sądzili że potrzeby Zjednoczenia nie są ani tak wielkie ani tak pilne, ażeby się spieszyć z pojedynczemi składkami, zwłaszcza że Komitet zbyt małą stopę podatku naznaczył a i o wykonanie jego przez cały ciąg swego urzędowania ani razu się nie upomniał. Takie rozumowanie byłoby ze wszech miar fałszywém, ale mniéj by jeszcze złego przedstawiało, jak gdyby członkowie zalegający ze złéj woli, z niechęci, usuwali się od ciężarów publicznych, tak skromnych i lekkich w tym razie. Cokolwiekbądź, należy koniecznie najszczególniejszą zwrócić uwagę na ten ważny punkt, nie tylko ze względu na gwałtowne potrzeby finansowe ale także ze względu na usposobienie moralne tych, którzy swego obowiązku albo nie rozumią albo nie chcą zrozumieć. Gdyby się znalazła gdziekolwiek niepoprawna zatwardziałość, należy bez wahania się wyrzucić ją z grona Zjednoczonych jako niegodną polskiego obywatela.

Na zgromadzeniu delegatów z 10 marca toczyła się jeszcze inna, nie mniéj ważna sprawa. Interpelowano Komitet, czy prawdą było, że w miejsce jednego, jak to zwykle bywa w rozsądnych zbiorowościach wykonawczych, Komitet miał przedstawić dwa projekta ustawy Zjednoczenia, jeden większości, a drugi mniejszości. Delegaci gmin Obserwatoryum i Batignolles-Clichy słusznie zauważyli, że podobne wystąpienie Komitetu "może być szkodliwém i wprowadzenie rozdwojenie w rozpoczynającéj się organizacyi." Dzisiaj czyn podwójnéj ustawy jest już dokonanym. Zjednoczenie ma przed sobą jeden projekt ustawy przedstawiony przez większość Komitetu, to jest przez obob. Dąbrowskiego, Wróblewskiego i Jarmunda, a drugi przedstawiony przez mniejszość, to jest przez ob. Świętorzeckiego i księdza Żulińskiego. I to ma być komitet Zjednoczenia, władza mająca jakiekolwiek pojęcie o warunkach politycznych prac, ciało wykonawcze wiedzące, co to jest karność obywatelska? Pojmujemy różnice zdań w komitecie, a szczególniéj w tak źle dobranym, jak Komitet Zjednoczenia, ale czego pojąć nie możemy, to tego żeby na zewnątrz Komitet występował, nie jako jedno ciało polityczne, ale jako mieszanina różnorodnych zdań. Jeżeli ob. Świętorzecki i ksiądz Żuliński tak mocno byli przekonani o dobroci swego projektu, że się większości poddać nie chcieli, to należało z Komitetu wystąpić, i jak zwyczajni członkowie Zjednoczenia swój projekt ogłosić. Ale kłaść weto na postanowienie większości, upierać się przy swojém "niepozwalam," a jednak w Komitecie zostawać, to za nadto po szlachecku, mości panowie, to rozmyślne wprowadzanie anarchii tam gdzie powinnością siać największą zgodę.

Uwagi nad obydwoma projektami odkładamy do następnego numeru.

Szkoła Wyższa Polska, 68, Boulevard du Montparnasse. Zdanie sprawy za rok szkolny 1865-66.

Deficyt w budżecie zmusił nareszcie i szkołę Montparnasse ogłosić sprawozdanie. Rada szkoły téj, mimo iż składa się z ludzi,* po większéj części nie bardzo lubiących w rzeczach publicznych jawności i światła dziennego, a bardziéj pragnących pokrywać wszystko, jak niegdyś noc Listopada, płaszczem zapomnienia, by później dobre uczynki innych kłaść na karb swoich zasług dla Ojczyzny, uznała jednak za słuszne zdać pobieżne przynajmniéj sprawozdanie, coby powinno być przykładem dla innych instytucyj polskich za granicą, nie poczuwających się do tego ważnego obowiązku, a mianowicie dla szkoły panien i dla dam dobroczynnych hotelu Lambert, które corocznie wyciągają ręce do miłosierdzia wielkiego świata paryzkiego o jałmużnę dla *nieszczęśliwych Polaków*, a niewiadomo, jak funduszów im powierzonych używają.

Radzie szkoły Montparnasse szło widać o to przede wszystkiém, by choć trochę wznieść się w oczach gminu i usprawiedliwić przyczyny wznoszenia *narodowych* pomników Jaśnie Wielmożnym i Jaśnie Oświeconym. Nie obeszło się też bez wychwalania książąt Czartoryskich. Zobaczymy: za co? Nasi panowie mają zwyczaj, że zdobyty jaki zapis lub cudze pieniądze, krzywiąc prawdziwe znaczenie i doniosłość woli właścicieli, jako swoje osobiste dobrodziejstwo uważają. Owoż zapis ś. p. wojewody Wodzyńskiego, użyty w znacznéj części na potrzeby popularyzowania hotelu Lambert, w resztkach dopiero posłużył na założenie szkoły wyższéj polskiéj. Dziś pan Wł. Czartoryski i Spółka, czyli Rada téj Szkoły, piszą w sprawozdaniu: "Zakład ten, znany piérwotnie pod nazwą szkoły przygotowawczéj, powstał za staraniem ś. p. księcia Adama Czartoryskiego, który na ten cel przeznaczył *największą część* zapisu przez ś. p. wojewodę Wodzyńskiego na rzecz Emigracyi uczynionego, a *resztę funduszów* dopełnił wyjednaném od rządu francuzkiego wsparciem, własną ofiarą i zebraną między majętniejszemi rodakami składką. Gdyby to gołosłowne twierdzenie Rady zasługiwało na wiarę, gdyby nie mniejsza ale większa część zapisu Wodzyńskiego była użytą na szkołę, to należało przede wszystkiém powiedzieć: 1° jaka była ogólna suma zapisu; 2° jako sumę tego zapisu włożono do kassy szkoły. Po tym piérwszym a niezbędnym wykazie należało wyliczyć następnie sumy dane przez rząd francuzki, przez majętniejszych rodaków i osobiście przez samego księcia Adama. Jeżeli bowiem ofiary tego ostatniego były tak hojne, jak np. jego syna i następcy Władysława, to niewątpliwie losu szkoły nie zapewniły, gdyż trzeba wiedzieć, że chociaż klientela pana Władysława głosi, że on i Zamojski utrzymują szkołę, jednak sprawo-

* Radę szkolną skladają: prezydujący, książe Wład. Czartoryski; członkowie honorowi St. Barzykowski, jł. Konarski i Teofil Morawski; członkowie czynni Działyński Jan, Januszkiewicz Eustachy, Niewęgłowski Henryk, Rustejko Józef, Szemioth Franciszek, jł. Wł. Zamojski, Żarczyński Amancyusz i Habich Edward pełniący zarazem obowiązki dyrektora szkoły.

zdanie mówi, że pan Władysław zdobył się zaledwo na 1700 fr a jł. Zamojski na 1400 fr. gdy tymczasem rząd Francuzki w ciągu 1865-66 roku 59190 fr. wypłacił, a cały dochód wynosił 77457 fr. 98 c. Jeżeli więc Wł. Czartoryski i Wł. Zamojski utrzymują szkołę i rządzą nią samowolnie oba razem za 3100 fr., to uczniowie, czyniąc dochód : interni 9167 fr. 30 c., externi 2469 fr. 15 c., czyli razem 11636 fr. 45 c., mieliby nierównie większe prawo nazwać siebie, po rządzie Francuzkiém, prawdziwymi dobroczyńcami szkoły.

Wyznać szczérze należało, że gdyby nie szczodra pomoc rządu Francuzkiego, to ani łaski Czartoryskich, Zamojskich i im podobnych, ani opłata uczniów, ani dobrodziejstwa *majętniejszych rodaków* (złożyli w 1865-66 r. 190 fr) nie zdołałyby zapewnić dalszego istnienia szkoły.

Dziś jest deficytu 6507 fr. 5 c. Jeżeli daléj podobny deficyt utrzymywać się a co gorsza powiększać będzie, w coż się obróci cały zakład, którego jednak byt i pomyślność zasługują na czynne i gorliwe poparcie. Nie jesteśmy bezwarunkowymi przeciwnikami nikogo, pożyteczne dla kraju myśli i czyny przyjmujemy z radością, bez względu, zkąd one wychodzą i z jakich pobudek. Dla tego téż nie trudno nam wyznać, że po rozmaitych niefortunnych kolejach i próbach, jakie szkoła pod samorządem Czartoryskich przechodziła, dzisiejszy jéj stan, pod względem naukowym, zasługuje na uznanie. Skutki otrzymane w zeszłym roku, pracowitość, jaką się odznaczają uczniowie szkoły wyższéj, dowodzą najlepiéj, że jeżeli pilność i zdolność uczniów są najważniejszemi powodami naukowych sukcesów, to i dobór profesorów i dyrekcya nauk mają w tych sukcesach niemałą zasługę. Gdyby nie ciasne i przeżyte pojęcia o obowiązkach teraźniejszch pokoleń Polski, gdyby nie duch szlacheckiego serwilizmu, jakiemu Rada ulega względem przesadzonéj wartości hrabskich i książęcych opiekunów, szkoła Montparnasse zającby mogła ważne bardzo stanowisko w kształceniu młodzieży polskiéj ; ale na nieszczęście, ów serwilizm szlachecki przebija się na każdym punkcie i bardzo niekorzystne dla szkoły wywiera wpływy nie tylko na uczniów ale i na publiczność polską, od któréj przecież szkoła słusznie domagać by się mogła lepszego poparcia.

Wracając do finansowéj części sprawozdania, widzimy, że na 83975 fr. 3 c. ogólnego rozchodu wydano w przeszłym roku :

1.	Na pensye dyrektora, prefekta naukowego, profesorów, dozorców i t. p. (dział naukowy) .	fr. 15890 c. 80
2.	Na pensye doktora, ekonoma, usługi, koszta apteki i biura . . . , .	fr. 5596 c. 85
3.	Na utrzymanie zabudowań, opał, oświetlenie, ochędóstwo i ruchomości	fr. 10720 c 16
	Razem na profesorów, administracyą i lokal	fr. 32206 c. 81

Ta suma zdaje nam się za wielką, przechodzącą o wiele właściwy stósunek do ogólnych rozchodów. W téj części budżetu szkolnego można zrobić znaczne oszczędności. Panowie dyrektorowie, profesorowie i urzędnicy powinni wiedzieć, że szkoła polska na emigracyi nie jest rogiem obfitości i że granic największéj oszczędności przechodzić jéj nie wolno. Rada zaś powinna pamiętać, że jeżeli opiekunami szkoły są hrabiowie i książęta, to szczodrość ich dla pożytecznych krajowi zakładów była i jest zawsze kramarską.

Na protestacyą uczącéj się młodzieży emigracyjnéj w Szwajcaryi, umieszczoną w poprzednim numerze, p. Wł. Plater odpowiada następującém zaprzeczeniem :

Do Redakcyj pism polskich w Emigracyi.

Panie Redaktorze!—Ze wszech względów godna potępienia protestacya uczniów polskich w Zurychu z dnia 24 b. m. *zmusza mnie do oświadczenia, iż się opiera na wierutnym fałszu.* Nie miałem bowiem żadnych politycznych stósunków z cesarzową Austryacką, i ani w imieniu wychodźców politycznych ani w imieniu uczniów polskich do niéj się nie udawałem, na co mam nawet piśmienne dowody.

W chwili w któréj po mozolnéj pracy i staraniach jest co raz większa nadzieja zabezpieczenia bytu instytucyi Pomocy Naukowéj w Szwajcaryi, nie protestować przeciwko jednemu z członków Komisyi Szwajcarskiéj Subsydyów, ale popierać patryotyczne usiłowania należy.

Łączę wyraz szacunku i życzliwości.

Władysław Plater.

Villa Broelberg (Zurych), 29 marca 1867 r.

Nadto w obronie p. Platera występuje jenerał Bosak-Hauke. Zapewne nie napisałby tak surowego listu do uczniów, gdyby był przekonanym, że zarzut, uczyniony przez nich p. Platerowi, był uzasadnionym.

Do obywateli rodaków podpisanych na piśmie z dnia 24 b. m. wystósowaném do szanownego obywatela Wł. Platera.

Rodacy!— Wice-prezudujący Komisyi Subsydyów, szanowny obywatel Plater, zechciał zakomunikować mi list z dnia 24 b. m. wystósowany przez was do niego.

Skutkiem treści waszego listu czuję się w obowiązku wypowiedzenia wam co następuje.

Rzeczony list wasz treścią swą przechodzi granicę wolnego wam wypowiedzenia, i nie może być uważany inaczéj jak tylko za dowód impertynencyi waszéj względem szanownego ob. Platera. List wasz jest nacechowany bezprawném i najuraźliwszém zuchwalstwem tak względem niego jak i co do rzeczy saméj Komisyi. Zuchwalstwem dla tego najpiérw : iż wystąpienie wasze jest osnute na niebyłym fakcie, jakoby odezwanie się jego do cesarzowéj Austryackiéj było czynione, jak ze słów waszego listu : *w imieniu politycznych wychodźców*, czemu ob. Wł. Plater *przeczy jako fałsz*, bo nie działał on ani w imieniu wychodźców ani nawet w imieniu Komisyi, o czém członków takowéj piśmiennie zawiadomił, i powtóre zuchwalstwem dla tego, że w konkluzyi waszéj listu poważacie się na żądanie i rozporządzenie, do którego nie macie żadnego a żadnego prawa, a mianowicie jak ze słów listu waszego : "żądamy abyś Pan niezwłocznie z Komisyi Subsydyów wystąpił."

A to z jakiego prawa ? Czyż wy utworzyliście Komisyą ? Czyż wy mianowaliście członków do Komisyi ? Zkądże to prawo wam usuwać członków takowéj ;

Wolno wam jest oskarżać członka komitetu jeżeli na to zasługuje przed samą Komisyą i oczekiwać jéj rezolucyi, ale zkądże to prawo samowolnego napastowania ?

Wolno wam nie uznawać saméj Komisyi i nie brać od niéj subsydyów, ale rugować, rozrządzać członkami Komisyi—nie. Żadnego a żadnego nie macie ku temu prawa i z piérwszych przeciwko swawoli waszéj protestuję.

Po wyżéj wypowiedzianych słowach prawdy mego przekonania odwołuję się zatém do was, jako członek generacyi 1863 r. do któréj z wami należę, jako współpracownik patryotów waszych i którego nie raz zaszczyciliście waszém uznaniem.

Otoż, jeżeli jeszcze macie dla mnie uznanie, to wzywam was, bracia rodacy, abyście ten protest wasz z dnia 24 b. m. uważali za niemogący mieć skutków, o czém powinniście zawiadomić prezesa Komisyi Subsydyów, szanownego obywatela Waldera. Mniemam iż nie posądzicie mię, iżbym was wzywał do tego kroku kosztem uchybienia członkom i szanownemu i zasłużonemu ob. Wł. Platerowi, lub waszemu honorowi, a tém mniéj na niekorzyść ogółu. Komisyi Subsydyów tę samą propozycyą zrobię. Rodak i sługa.

Józef Bosak-Hauke.

Zurych, dnia 27 marca 1867 r.

Dnia 12 marca b. r. umarł w Rive-de-Gier (Loire) w domu doktora Lemańskiego po długiéj piersiowéj chorobie Alexander Łaski w 62^m roku życia. Był rodem z wsi Wólka Zabłocka w wojewodztwie Lubelskiém. Z korpusu kadetów Kaliskich wszedł w r. 1822 do pułku grenadyerów polskich, był w szkole Podchorążych, w r. 1829 postąpił na podporucznika do tegoż pułku ; należał do spisku z Piotrem Wysockim i innymi ; w nocy 29 Listopada miał czynny udział, i z kilkoma kompaniami grenadyerów odłączywszy się od pułku z koszar Alexandrowskich, poszedł do Worszawy ; odbył kampanię przeciw Moskwie w r. 1831 i za odznaczenie się ozdobiony został krzyżem złotym. Na emigracyą wyszedł w stopniu majora. Był także przez lat 10 w służbie Tureckiéj jako pułkownik szef sztabu przy Omer paszy. W roku 1863 dał dymisyą i zdążał do bratnich szeregów, które się w Galicyi formowały ; uwięziony był w Krakowie, zkąd wydobywszy się, przybył do Szwajcaryi, a przed 6 miesiącami do Francyi, gdzie nareszcie życie swe, pełne patryotyzmu, cnót obywatelskich i wyższych znajomości wojskowych zakończył. Spokój jego cieniem !

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się XV oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty na następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi ; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce ; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London W. C.